BIBLIOTEKA »SZKICÓW« T. 5.

JULIAN BARTOSZEWICZ.

KNIAŹ
i
XIĄŻĘ.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM REDAKCYI „SZKICÓW SPOŁECZ. I LITER.“
1876.

KNIAŹ

i

XIĄŻĘ

przez

JULIANA BARTOSZEWICZA.

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1876.

Odbicie ze »Szkiców społ. i lit.« — Nakładem Redakcyi.

ALEXANDROWI WERYŻE DAROWSKIEMU

POŚWIĘCA

Autor.

Pospolite bardzo było dotąd mniemanie, że wszyscy kniaziowie na Litwie i Rusi, czyli jak ich nazywano późniéj z polska xiążęta, pochodzili z krwi panującéj Giedymina albo Ruryka.

Wiadomo z dziejów, że w Litwie z tronu wielkoxiążęcego, aż do ostatnich czasów, jeden ród drugi spychał i że niezawsze prześladowany i obalony ród wyginął. Ucieczką za granicę, która była ze wszech stron otwarta, a nieraz i cudem uchował się potomek dostojnego rodu w chwili burzy, wróciwszy zaś do ojczyzny, kiedy niebezpieczeństwo minęło, ukryty w cieniu, wlókł daléj niesławny żywot w prawnukach. Zdaje się, że rodzina Giedrojciów jest tak wywłaszczoną z tronu, przedjagiellońską krwią. W końcu utrzymała się u władzy dynastya Giedymina i kiedy los się do niéj uśmiechnął, została wielką, wspaniałą i jak historycy utrzymują, w jagiellońskich swoich potomkach, niezasłużenie szczęśliwą.

Na ziemiach ruskich zaś na Wołyniu, na Ukrainię kijowskiéj, kiedy po nich rozpościerała się Litwa, było wiele podupadłych dynastyj Rurykowiczów. Rozrodziły się, zdrobniały, prawie w ziemię wpadły. Ci reprezentanci dawnego waregskiego rozboju kończyli swój polityczny zawód, jak najsmutniéj, nawet historya o nich zapomniała. Jeszcze ta linia co panowała na świetnem, chociaż chwilowem niegdyś kró-

lestwie Rusi, Daniłowicze błyszczą czas jakiś, ale nawet ich świetność w trzeciem, w czwartem pokoleniu pomroką zachodzi. Za to te linie drobniejsze, nie od Daniela pochodzące, wcale nie błyszczą. Królestwo Danielowe Rusi przez Polskę i Węgry stykało się z zachodem i było z niemi, że się tak wyrazimy, pograniczem Europy. Za niemi świat się kończył, gdzieś u Dniepru. Co tam się działo po za ścianą królelestwa Rusi? nikt nie wié. Kiedy Giedymin opanował Kijów, było to po zwycięztwie nad jakimś xiążęciem Stanisławem, panującym w owych stronach. Xiążę zginął w boju z Litwą. Lecz kto on był, z jakiéj linii Ryrykowiczów pochodził, bo zapewne z téj krwi szedł, kto był i panujący po nim w Kijowie dorywczo Fedor, którego znowu Olgierd wypędził? tego nikt nie objaśni. Kroniki milczą. Historya się urwała nagle dla tych waregów. W zupełnéj pomroce znajdujemy jeszcze na Polesiu, we wschodnich stronach Wołynia, rody waregskie kniaziów Pińskich, Stepańskich, Kobryńskich itd. Bardzo niedawno krytyka historyczna doszła, że ród bohaterski sławnych kniaziów na Ostrogu, pochodzi z tych kniaziów Pińskich, który od jakiegoś z przodków swoich, zwali się dziedzicznie syn po ojcu Jarosławiczami, a którzy jeszcze kwitnęli za Zygmuntów jagiellońskich i wtedy dopiero wygaśli. Jest prawdopodobieństwo, iż te rody kniaziów poszły od Świętopełka wiel. xięcia kij. syna tego Izasława którego na tron kijowski przywracał Bolesław Śmiały. Byliby to więc potomkowie może najstarszéj linii Rurykowiczów, a z kijowskich xiążąt, pewnie najstarsi. Za potomków tego Świętopełka mają się Czetwertyńscy i Mirscy; dla tego przybierają do swego nazwiska rodzaj przydomku, to jest piszą się Świętopełkami, jak pińscy Jarosławiczami. Ale te pretensye Czetwertyńskich i Mirskich nieuzasadnione. Co do Świętopełka, ród jego wprędce zdrobniał, kiedy panowanie sobie w Kijowie przywłaszczył potężny, a chytry i ambitny ród Perejesławski, Włodzimirza Monomacha. Ród ten popsuł kolej starszeństwa za tron kijowski. U Waregów następstwo było

z brata na brata, nie z ojca na syna. Naprzód panowali stryjowie, potem synowcy, zaczynając od synów najstarszego brata. Świętopełk był właśnie potomkiem najstarszéj linii Izasława i panował na téj zasadzie z kolei po stryjach. Lecz kiedy wbrew zwyczajowi i prawu, Monomach potomek trzeciej linii perejesławskiéj po Świętopełku zajął miejsce, dał przez to dowód do stuletniéj walki o starszeństwo, na które Monomachowiczom nie pozwalał ród czerniechowski, drugi z kolei. Kiedy te dwie linie, druga i trzecia walczy z sobą, najpierwsza Świętopełka, coraz więcéj grzęźnie w powodzi, coraz bardziéj upada. Nareszcie do szczętu ją zgubili xiążęta włodzimirscy, którzy i Halicz posiadłszy przemocą utworzyli jednodniowe królestwo Rusi. Byli to również Monomachowicze. Historya zna jeszcze trzy następne pokolenia Świętopełkowiczów i prowadzi ich aż do połowy XIII w. potem nagle ich opuszcza, na lat prawie sto, przed zajęciem krajów wołyńskich przez Litwę. W rodzie tym często natrafiają się xiążęta, którym Jarosław było na imię, zatem i xiążąt pińskich prawo do przezywania się Jarosławiczami, ma poniekąd usprawiedliwioną podstawę.

Tak samo i na Zadzieprzu, ród czerniechowski rozdrabniał się, marniał. Coraz więcéj świecił ubóstwem. W czasach już dobrze historycznych Litwy, na Siewierszczyznie za Dnieprem, siedziało całe grono xiążąt, którzy już nie mieli nawet xięstw, ale prawie tylko dobra, przecież wysoko głowę podnosili, mieli się za panujących, za sąsiadów Litwy i Moskwy. Wprawdzie to ich sąsiedztwo było służbą; xiążęta ci rzeczywiście stali na stanowisku lennych panów, wassalów, jeżeli stosunek ich do w. Xięcia Litwy, nazwiemy po europejsku; prawo zaś zwyczajowe i pisane Litwy nadało im tytuł właściwy x i ą ż ą t s ł u ż e b n y c h. Ale ci drobni władzcy, chociaż dobrze czuli, że muszą komuś ulegać, uważali że mają prawo wybierać pomiędzy państwem a państwem: podbici przez Litwę, długo bez hałasu jej ulegali, lecz kiedy podniosła się na Moskwie potęga Iwana Wasilewicza, znajdowali

pole do bawienia się w niepodległość i zmieniali jak mówili, przymierza, czyli właściwie, służbę. Raz obrażani przez Litwę przechodzili pod znamiona Moskwy, drugi raz namyśliwszy się inaczej, wracali do Litwy.

Bądź co bądź kniaziów wielu było na Wołyniu, na Zadnieprzu. Byli z téj strony Dniepru potulni, nie myśleli o buntach, to też Jagiellonowie pozwalali im bawić się w panowanie na starych dzielnicach, zwłaszcza dobrach. Byli na Zadnieprzu z powodu pogranicznego sąsiedztwa butni i zuchwali. Tu starsze, tam młodsze linie nie kwitnęły już, ale wegetowały. Kwiat ich dawno osechł, nawet korzeń gnił w ziemi. Doba ich się skończyła. Mieli w dziejach smutną odegrać rolę i spełnili ją. Opanowali plemiona słowiańskie, zgnębili je, wyssali do szczętu, a nie spoili w jedną całość, nie utworzyli ani państwa, ani narodowości. Ich dzieje to ciągła walka z plemionami, które ciężką znosiły niewolę, dziki rząd miały nad sobą. Rozdrabiali się, ginęli bez współczucia, bez żalu. Tatarom swoje ziemię w drugą jeszcze niewolę oddali. Toż żaden xiąże z liczby tych ostatnich, co ich zapamięta historya nie obszedł się bez pomocy, bez udziału Tatarów. Nawet potężny król Daniel na rozkaz baskaków tatarskich obalał grody swoje na Rusi Czerwonéj. Po wygaśnięciu jego potomków, przed Janem mazowieckim czas jakiś namiestnicy hańscy panowali na Rusi. Stanisław i Fedor kijowscy stawali też przeciw Gedyminowi i Olgierdowi na czele hufców tatarskich, hołdowali Tatarom.

Ale nie idzie tutaj o ich stosunek do hordy w ogóle. Faktem jest, co żadnéj nie ulega wątpliwości, że aż do połowy XVI wieku na Wołyniu i na Siewierzu przechowały się rodziny książąt waregskich, pierwotnych zdobywców kraju. To byli Rurykowicze. Za panowania Litwy osiadały na Wołyniu rodziny naprzód litewskie, potem polskie. Obok pierwotnych kniaziów pokazują się obcy, napływowi. Są Czartoryscy, Sanguszkowie, czyli raczéj Sienguszkowie, Koreccy, Wiśniowieccy, Zborożccy, Holszańscy, Dubrowiccy itd. No-

we to nazwiska. Podanie opowiada, że to wszystko są potomkowie panujących książąt litewskich rodziny Giedymina i Olgierda. Czartoryscy mieli pochodzić od rodzonego brata króla Władysława Jagiełły, Wiśniowieccy od innego brata Korybuta, Sanguszkowie od Lubarta, Koryccy od Butawa. Co do Holszańskich, którzy z Dubrowickiemi jedną tworzą rodzinę, ci nie szli z jagiellońskiéj krwi, ale byli Litwinami, zrusili się nim Jagiełło zawarł śluby z Jadwigą, pochrzcili się, może jak Giedrojcie byli potomkami jakiego udzielnego rodu na Litwie przed Jagiellonami. Na Wołyniu pomięszały się więc waregskie i litewskie rodziny kniaziów. Bardzo gęsto zasiadły. Na Siewierzu nie było zapewno téj mięszaniny, bo tam kniaziowie od ostatnich chwil bawili się w udzielność, kiedy na Wołyniu więcéj już byli poddanymi. Spadkami więc brali drobne państwa swoje na Siewierzu dzieci po rodzicach. Lubo i tam w dziwny sposób w sam środek Siewierza los dziwny zaniósł Trubeckich, których także legenda podawała za xiążąt litewskich. Za to obok waregskich rodów tatarscy kniaziowie podnosili się na Siewierzu. Glińscy właściwie zaś nazwani od małego grodu Hlińska, pochodzili od chrzczonych murzów tatarskich.

Wobec tych faktów, co się tu dziwić, że wszystkich kniaziów litewsko ruskich mieliśmy długo, aż do téj chwili, za potomków rodów panujących Giedymina lub Ruryka? Każdy zostawał kniaziem, kogo latopis, zabytek stary, dyplomat królewski nazwał kniaziem, miał krew panującą w żyłach, był kamieniem wielkiego gmachu, uschłą gałązką, pniem starożytnego dębu. Cała trudność była w tém, żeśmy nie mogli splątać tych skarlałych potomków z przodkami, żeśmy nie znajdowali tablic rodowodowych xiążąt czy kniaziów. Owszem nasze podania w tym względzie były bardzo niepewne, zbijały z tropu. Każdy dziejopis szlachty, kiedy po sejmie unii lubelskiéj kniaziowie ci utonęli w tłumie szlachty, inaczéj początek rodzin kniaziowskich wywodził; ten tak, inny inaczéj. Byli tacy co plątali rodowody przez nieumie-

jętność, bo nie mogli pogodzić z sobą różnych podań, byli tacy co pochlebiali, dorabiali, wynosili. Kiedy przyszedł ostatni historyk Niesiecki, człowiek bardzo sumienny, a niepospolitym krytycznym obdarzony zmysłem, wśród ogromnéj wypadków plątaniny, tu i owdzie błąd jaki sprostował, lecz początki rodzin kniaziowskich osłonił po staremu legendami. W naszych czasach błysnęło światło, przyniosło je nieszczupłe grono drogich pamiątek, nowowydobytych latopisców, przywilejów królewskich, pamiętników, akt grodzkich i ziemskich, które na świat z druku wychodzą. Niema roku, niema prawie miesiąca, żeby co pięknego nie wydano. W nauce historycznéj rozwidniło się, niby słońce majowe. Materyały składają się w obrazy, które się gwałtem proszą pod pióro. Kombinacyom, wnioskom, poglądom otwarte szerokie pole.

Ze wzrostem źródeł stanowcze, rażące, cudowne mnożą się odkrycia! Przyglądamy się zwolna, ostrożnie, widzimy całe rodowody kniaziów podrabiane, pofałszowane, pozmyślane. Próżność ludzka tak samo, pokazuje się, w XVI wieku jak i w XVII i XVIII działała, lubiła wywody sięgające potopu, Leszków i Popielów. Mianowicie te wszystkie rody litewskich, wołyńskich kniaziów przeszły przez ogień krytyczny. I cóż się pokazało? Sanguszkowie nie są żadnymi Lubartowiczami, Wiśniowieccy, Zbarażscy nie są Korybutami. Pochodzenie Czartoryskich od Korygiełły podniesiono w XVIII wieku prawie do godności dogmatu historycznego, nawet Stanisława Augusta na téj zasadzie, że z Czartoryskiej się rodził nazywano krwią jagiellońską, chociaż gdyby i rodowód litewski się utrzymał, byliby Czartoryscy tylko krwią korygiełłową nie jagiellońską. Stanisław August nie byłby w żadnym razie Korygiełłowiczem. Znakomite rody litewskich panujących kniaziów wygasły. Trzy tylko świeciły dłużej: Słuckich Olelkowiczów, Bielskich, Mścisławskich, w których zlali się potomkowie . . . . . . Jawnuty. A Giedymin miał dwunastu synów, Olgierd także dwunastu. Po-

lityka szczęśliwego jagiellońskiego rodu zniżała, upośledzała te kniaziów pobocznych rodziny z obawy, ażeby nie wyrosły z nich pnie udzielne, żeby nie pokryły się zielonością, w niebo nie strzelały, nie rozerwały jedności Litwy na części. Szczególnie odznaczała się tutaj wielką bezwzględnością polityka Witolda, który dla Jagiełłów wielkość budował. Nie potrafił przez to oszczędzić krwi własnej, bo synowca jego Michała Zygmuntowicza Kazimierz Jagiellończyk posłał na wygnanie, ze smutnej wprawdzie konieczności. Więc te rody kniaziów wyginęły, wymarły w trzeciem, najdalej w czwartem pokoleniu. Wtedy potężne rody wołyńskie z których potem poszli Czartoryscy i Zbarażscy, dorabiali sobie rodowody świetne, że niby od tych braci i synów Olgierdowych pochodzą. Juściż zaszczytnie było wywodzić się z krwi panującego rodu, świetnego tylu koronami, tylu związkami. A panowie, którzy przywłaszczali sobie pochodzenie nazywali się kniaziami i stanowili arystokracyę ziemi. Od kniaziostwa przyszło do herbu, do pokrewieństwa z domem jagiellońskim. Pretensye te rodów wielkich na Wołyniu niezmiernie przyspieszały sprawę unii politycznej, która się stała w Lublinie. Kniaziowie którzy się wiązali w ten sposób w szczep jagielloński bez uwagi na swoje pochodzenie, byli więc polakami, litwinami. Naturalnie z temi przywłaszczeniami, z temi rodowodami postępowali z wielką ostrożnością. Niemożna było tak naraz obces wcisnąć się do rodziny panującej, która zapewne doskonale znała rozrodzone i drobniejsze swoje linie. To też kilkadziesiąt lat, wiek cały, wyrabiał się pomysł, rodowód, a występował w onej chwili, kiedy tegoż sprawdzić tak blisko nie było można. Najwięcej przywłaszczeń tych w rodzie Zygmuntów jagiellońskich się wyjawiło. Zapewne kniaź jaki, pan możny uchodził naprzód za potomka Giedyminowego wśród swych przyjaciół i sług, potem wolno pretensye jego poszły w obieg, do aktów publicznych, oparte na jakiemś przybraniu imienia, jak np. przez Zbarażskich Korybuta. Za Jagiellonów zawsze jednakże skromności tutaj

dużo. Ale po śmierci Zygmunta Augusta, kiedy rodzina królewska wygasła, a Henryk, Batory, Zygmunt III nie przykładali do tego żadnej wagi, przywłaszczania uprawniały się, powagą reskryptów i akt publicznych urosły.

Rzecz n. p. wiadoma dobrze dzisiejszej krytyce historycznej, że Lubartowicze zmarnieli już w XV wieku jako bardzo drobni xiążęta na Zydaczewie na Rusi Czerwonej, jako starostowie powiedzielibyśmy, gdyby wyraz i godność starosty dała się do nich zastosować. A Sanguszkowie przywłaszczyli sobie ród ich, nazywali się długo potomkami Lubarta. Późno już bardzo późno, bo nawet w XVIII wieku pierwszy raz do nazwiska rodzinnego przybrali imie Lubartowiczów, czasem nawet Olgierdowiczów. Odziedziczywszy po Firlejach miasteczko Lewartów bez wielkiego zachodu nazwali go Lubartowem. Przywłaszczenie się rozwijało wciąż aż do naszych prawie czasów, co chwila przyrastało coś do legendy. Samo nazwisko Sanguszków jeszcze nie jest objaśnione. Było to może jakieś przydomkowe. W dawnej Polsce, kiedy jeszcze nazwisk nie było, spotykamy między gronami kasztelanów i wojewodów takie przydomkowe nazwiska, jak Wydrzyoko, Złodziej, Kozak, Kiełbasa, Pieniążek. Zródłosłów zatracony, ale coś musiał znaczyć ten Sanguszko, ale to było jakieś imię nadane kniaziowi jakiemuś z przypadku, zupełnie przydomkowe. Zwyczajem starodawnym Litwy przyjętym od Rusi, synów tego Sanguszki nazywano Sanguszkowiczami. Zdaje się, że to była krew waregska, dawnych kniaziów poprzedzali ci Sanguszkowie, jeden na Kowlu, drugi na Koszyrze szedł przez jakiś czas oddzielny ród Kowelskich i Koszyrskich kniaziów. Ale pochodzenie litewskie przy zbliżającym się sejmie unii pokazało się Sanguszkom, chociaż starej krwi, dostojniejszem, wspanialszem.

W temże samem położeniu są Czartoryscy. Dzisiaj prawie wątpliwości niema, że to stara krew waregskich kniaziów, a przynajmniej starożytność ich kniaziowskiej dostojności na ten wniosek naprowadzać daje. Pierwszy z rodziny

historyczny mąż był kniaź Alexander Wasilewicz, syn Wasila. Bezdzietnemu Korygielle dorobiono syna Wasila, Alexandrowi Czartoryskiemu kazano być synem tego właśnie Wasila, dlaczego nie innego? Juściż kniaź Wasilewicz musiał być synem Wasila, ale dlaczego Korygiełłowicza? Dlatego, że linia Korygiełły wygasła, albo raczej nie było jej wcale, zatem najłatwiej było w lat sto pięćdziesiąt, dwieście, po śmierci Korygiełły szczep swój na tym dawno uschłym pniu posadzić. Ale Czartoryskich rodzina jeszcze nam jedną drogą nastręcza wskazówkę jak się pretensye te rodu rozgłaszały, jak uprawniały. Ambitniejsza albo więcej śmiała rodzina szturmem darła się do fortecy, do krwi jagiellońskiej. Tu już nie legendę rozpowiadamy, ale rozwijamy jedną kartkę z dziejów.

Jesteśmy na sejmie lubelskim roku 1569. Panowie wołyńscy przysięgali na wierność koronie polskiej, na czele ich dwaj wojewodowie kniaziowie, wołyński Alexander Czartoryski i kijowski Konstanty Ostrogski. Obadwaj zalecali królowi »domy swe, przodków swych zasługi i swe też, prosili aby król Jego Mć na nie pomniał, co im Król Jego Mć obiecował łaskę swą pańską i wystawiał dom xięcia Czartoryskiego, który się liczy być z narodu królewskiego xiążąt litewskich, tak też posługi ojca pana Kijowskiego i jego« *) To jednego dnia, a zaraz nazajutrz we środę 25 maja »Xiąże Czartoryskie wojewoda wołyński okazał list przed królem Jego Mością króla Władysława węgier. i pol. króla sub data Budae, gdzie król wyznawa tym przywilejem, iż xiąże Czartoryskie jest krewny jego, xiążęcej familii i herb nosi pogonią, chłop we zbroi na koniu z dobytym mieczem, aby też dom jego miał miejsce w radzie wedle zacności swej xiążęcej«.

Ten dokument dla Czartoryskich Władysława Warneńczyka w Budzie dany, znajomy był oddawna wszystkim co około rzeczy narodowych chodzili. Był to niejako dowód

---

*) Dyaryusz sejmu unii, wyd. Kojałowicza str. 385.

krwi i metryka xiążęcego jagiellońskiego domu. Pochodzenie Czartoryskich rozmaici rozmaicie opowiadali, to jest od potomków Giedyminowych wywodząc nie wiedzieli do jakiego przyplątać ich przodka. Ale przywilej z Budy wszyscy znali uczeni i nieuczeni. Rozpowszechnił go w swych herbach rycerstwa Paprocki. Herby te jak wiemy wyszły z druku roku 1584, zatem już w kilkanaście lat po sejmie lubelskim. Sądziliśmy długo, że Paprocki pierwszy przywilej znalazł, że miał o nim od xiążąt wiadomość i że zrobił z niego ciekawy, piękny użytek do swojego dzieła. Dopiero z dyaryuszów sejmu lubelskiego świeżo wydanych dochodzimy, że przywilej ów sami xiążęta rozgłosili, że go królowi publicznie pokazywali na sejmie. Zatem poprostu Paprocki szedł za odgłosem zaimprowizowanego faktu, był echem tylko, które się później często powtarzało, bo oczywiście fakt opowiadany na sejmie był jako grzmot, który rozległ się niezmiernie daleko.

A jednak był to fakt improwizowany, powiadamy. Pierwszy raz rodzina Czartoryskich występowała tutaj na wielką skalę z przywłaszczeniem, fałszowała historyę, narzucała się królowi i potomności. Było to niezmierne zuchwalstwo. Inni kniaziowie pocichu podrabiając akta, rodowody, wpierali się do panującej rodziny, nie ze zgiełkiem, nie krzykliwie występowali, jak gdyby dlatego, żeby nie rozbudzać czujności, żeby ukradkiem dostać się niespostrzeżonym od nieprzyjacielskiego obozu. Dumni i ambitni kniaziowie, którzy nawet w Rreczypospolitej pskowskiej panowali, szli do twierdzy szturmem. Publicznie na sejmie rodowód swój wywodzili, samemu królowi nie wahali się mówić, że są jego krewnymi.

Sam rozbiór przywileju z Budy wskaże, że wojewoda wołyński z improwizowanym występował faktem. Bierzemy tekst Paprockiego. Wiadomo, że kniaziowie występują po raz pierwszy w historyi r. 1440 jako spólnicy spisku przeciw w. księciu Zygmuntowi i potem pana tego główni zabójcy. Było

ich trzech, Wasilewicze wszyscy, bracia rodzeni, Iwan, Aleksander i Michał. Musiał najmłodszy nie należeć do spisku, do którego weszli dwaj starsi bracia. Jeżeli to była krew panującego na Litwie rodu, zabijali więc Czartoryscy bliskiego krewnego. Jednak żaden latopis o tem nie wspomina, a mogłożby to stać się gdyby istotnie pokrewieństwo zachodziło między zabójcami a ofiarą. A byłby to właśnie dla latopisów doskonały dowód ucisku, jakiego miał się dopuszczać nad kniaziami Zygmunt, którego za to nienawidzą, że mocno trzymał się polityki polskiéj. Długosz mowi, że Iwan Czartoryski był rusinem, ruthenus. Toż i brata jego Michała przy innéj okoliczności nazywa rusinem. Powtarzają: Miechowita, Marcin Bielski, że to byli rusini. Latopisy podają wiadomości, że Aleksander po zabiciu Zygmunta schronił się do Moskwy i że w r. 1443 występuje z ramienia wielkiego kniazia namiestnikiem Pskowa. Iwan i Michał udali się na dwór Świdrygiełły. nieprzyjaciela Polski i Litwy. Wszyscy trzéj bracia chlubili się, jakby z czego dobrego, z téj krwawéj sprawy, że Zygmunta o śmierć przyprawili. Zabójcy zawarowali się w Trokach, dopiero po długich układach opuścili zamek, kiedy od Kazimierza Jagiellończyka wyrobili sobie list bezpieczeństwa.

Kiedy tak jest, przywilej z Budy wydany każe w r. 1442 Czartoryskim iść na Węgry, szukać rycerskich zasług w boju z niewiernymi. Król Władysław poświadcza ich wielką przychylność i wierność ku sobie i świetnéj koronie polskiéj, ***singularem effectionem et fidelitatem,*** nazywa ich xiążętami ***duces*** i krewnemi swojemi, ***consanguinei;*** w nagrodę za to wszystko pozwala im używać herbu litewskiego pogoni, za radą panów swoich. Naprzód ta przychylność i wierność koronie polskiéj jest tu w przywileju źle pomyślana; kniaziowie byli poddanymi Litwy, z Polską nie mieli nic wspólnego, nie służyli jéj i owszem szkodzili na Litwie, kiedy spiskowali i zabijali Zygmunta. Powtóre nie ma nigdzie przywileju, któryby poświadczał samą tylko rodowitość. A ten właśnie jest w tym

przypadku. Król mówi, że Czartoryscy pogoni herbu od dziadka używali, *ex avo et patre ipsorum uti consueverunt.* Jeżeli tak po cóż przywilej z Budy? po co zatwierdzać to, do czego kniaziowie mają prawo, kniaziowie krewni, *consanguinei?* są daléj wskazówki dosyć liczne w dziejach, że obcy kniaziowie, waregskiéj krwi przyjmowali za herb pogoń jak również że litewscy ją zarzucali. Nie była wtedy jeszcze pogoń tak wybitnym, tak jawnym znakiem litewskich xiążąt. Wszystkie te zmiany robiły się same, za zgodą rodzin, a zatem król do tego nie należał. Znaki pieczętne na całéj przestrzeni Litwy, Rusi urabiały się dowolnie.

Jaki rozumny, uczciwy był powód każący wojewodzei wołyńskiemu na sejmie, na którym tak ważne rzeczy się rozstrzygały, występować ze swoim dyplomatem z Budy? Tu wszyscy zajęci rzeczą, która góruje nad położeniem ogólnem, porusza umysły i serca. Chwila jest uroczystą, najuroczystszą może. Rozstrzyga się tu los pokoleń i przyszłości. Nikt w takim stanie zajęty być nie może kłopotami domu, rodziny, swojego zakątka. Wielkie radości jak wielkie smutki podbijają zupełnie, odrywają uwagę od podmuchów ambicyi czysto ziemskiéj. A tutaj kniaź wojewoda bez żadnego powodu, niezaczepiony, nieproszony, przywilej z Budy pokazuje, przechwala się nim, krewnym królewskim się nazywa. Powiedzielibyśmy, wyrwał się jak Filip z Konopi, gdybyśmy nauczeni dzisiaj prawdą nie przeczuwali, że kniaź wiedział co robił, że ogłaszał przywłaszczenie. Czego mu się chciało? Oprócz dowiedzenia litewskiéj krwi miejsca na radzie, jak sam powiedział. Wprawdzie posiadał je jako wojewoda, ale chciał posiadać jako Czartoryski. Pragnął wyjątkowego położenia, jakie dotąd xiążętom krwi, Słuckim, Zasławskim, Mścisławskim służyło. Kto wié na co to przydać się mogło w Rzplitéj, która zabierała się do elekcyi królów? Jagiellońskie pokolenie był to list polecający dla Rzplitéj. Jednakże uderza to, że raz jeden kniaź wystąpił z tą pretensyą. Późniéj za sejmów polubelskich dobijał się wytrwale tego

wyjątkowego stanowiska jeden z pozostałych już xiążąt krwi Olelkowicz pan na Słucku. Czartoryscy przycichli.

Zresztą takiż sam przywilej ułożyli sobie i Sapiehowie. Władysław Jagiełło wywodził w nim tych panów od Narymunta Giedyminowicza. Zygmunt stary utwierdzał ten przywiléj dziada w r. 1512, a Zygmunt August miał niby zatwierdzać na sejmie lubelskim przywilej z Budy. Ale Sapiehom wszelako przyznawał król herb Lis, nie Pogoń. Słyszeliśmy litwinów przywiązanych do swoich pamiątek, jak opierając się na tym przywileju Sapiehów dowodzili, że rodowód ich Giedyminowski więcéj dowiedziony niż Czartoryskich. Napozór mieli słuszność, jeżeli przywilej uważali za prawdziwy, co na nieszczęście tak nie jest. W Budzie król w ogóle tylko nazywać miał Czartoryskich krewnemi: słowo szerokie, jak francuskie *cousin*, którego królowie do panów swoich używali. A Sapiehowie wyraźnie mają za sobą fakt urzędowy, zeznanie królewskie, że pochodzą od Zygmunta Giedyminowicza. Pokrewieństwo bardzo bliskie z domem panującym.

Zbarażscy, Wiśniowieccy, Poryccy, Woronieccy byli jedną rodziną, szli od czterech rodzonych braci. Wywodzili się za potomków Korybuta, który żył tylko we wnukach i prawnuków nie miał. Krytyka historyczna oskarża tutaj o przywłaszczenie sobie krwi kniaziostwa, rodzinę na Wołyniu Mokosiejów. Wydrukowano świeżo i przywilej Kaź. Jagiellończyka, który rzuca światło nawet na samą datę przywłaszczenia. Dnia 11 Stycznia 1442 r. Kazimierz, jeszcze tylko wielki xiążę, nadaje Deniskowi Mokosiejewiczowi (tj. synowi Mokosieja) sam Zbaraż prawem dożywotniem, a wiele okolicznych wsi na wieczność (Zbiór dyplomatów rządowych wyd. p. kom. Archeologiczną Wil. str. 21.) Gdyby potomkowie Korybuta siedzieli wtedy na Zbarażu, jakżeby Kazimierz mógł dawać komu ich dziedzictwo. Na karę żadną nie zasłużyli, żeby im nawet włości odbierać. Zatem xiążąt Korybutów na Zbarażu zupełnie wtedy nie było. W r. 1434 trzymał od króla kilka zamków a między niemi Zbaraż

kniaź Fedko z Nieświd, którego usłużni heraldycy przechrzcili na Fedka Korybutowicza. Po jego śmierci Zbaraż ten wokował.

Zatem Kazimierz Mokosiejowi zamek dał widać w zastawie za pożyczkę. Dobra narodowe królowie dosyć marnotrawnie panom za pieniądze puszczali w zastawy aż do wykupu. Królowi tutaj Mokosiéj pożyczył, bo chociaż nadaje mu Kazimierz tylko dożywociem Zbaraż, wszakże robi uwagę, że gdyby po śmierci jego chciał odebrać napowrót zamek żonie, dzieciom albo krewnym zapłaci 300 grzywien, a jednak te grzywny były oddane nadaniem wieczystem okolicznych przy Zbarażu włości, były zapłacone. Widać jednak, że ruscy panowie z Polski brali przykład, brali co można było. Kiedy zmarł ów Mokosiej obdarowany Zbarażem? nie wiemy, ale nie ulega żadnéj wątpliwości, że Kazimierz Jagiellończyk nie wykupił Zbaraża od jego potomków, bo nie był to obyczaj jagielloński, zawsze hojni, marnotrawni, ciągle potrzebowali pożyczać, nigdy nie oddawali, tracili bogactwo kraju. Włości zastawione wiek, półtora wieku traciły pozór zastawu; to dało powód do zatargów za Zygmunta Augusta i z jego to inicyatywy Zbaraż bronić się musiał. Miał książę siedmiu synów; Okolski jednego tylko rodowód prowadzi, o sześciu milczy; ci są zapewne przodkami kniaziowskich rodzin. Pomyliliśmy się w Encyklopedyi powszechnéj prowadząc Zbarażskich od Fedka z Nieświdu, nie od Mokosieja. W roku 1474 już występuje na pół legendą jeszcze kniaź Zbarażski, który się w swoim zamku broni przeciw Tatarom. Okolskiemu wyrywa się zeznanie, że Zbarażscy za Kazimierza Jagiellończyka jeszcze nie zwali się xiążętami: dlaczegóżby nie, gdyby Korybutami byli? nie nazywali się, bo było jeszcze zawcześnie; ale patrzmy jak krótki przeciąg czasu od roku 1442 do 1474. Zawsze Zbarażscy dali hasło przywłaszczeniom, najpierwsi zdumnieli. Uderza i to, że Wiśniowieccy zowią się w źródłach naprzód Wiśniewskimi kniaziami, zatem nie Wiśniowiec, który był późniejszą osadą, ale Wiśniów w starostwie lubomlskim był ich miastem rodzinnem, od niego

brali nazwisko. W roku 1546 było trzech kniaziów Wiśniowieckich, Fedor dziedzic Widiuta pod Brześciem, Alęksander na Jeżowie i Uściługu, Dymitr na Krutniewie (Archeogr. Sbornik I. 80, 87, 100). Wiśniowiecki, który się z Giżanką, oblubienicą Zygmunta Augusta ożenił szukał najwidoczniéj karyery. Brat jego rodzony (Jakób) osoba historyczna ma stosunek z prymasem Uchańskim, nigdzie w źródłach nie nazywa się kniaziem. Zbarażscy, Wiśniowieccy, Poryccy nigdzie Korybutami się nie nazywają; dopiero wojewoda trocki, Stefan Zbarażski ożeniwszy się z księżniczką Mścisławską krwi panującej, a było to pod koniec panowania Zygmunta Augusta, przybrał w przywilejach nazwisko Korybutowicza. Podanie o prawdziwem pochodzeniu Wiśniowieckich utrzymało się na Rusi Czerwonéj, mówi ono wyraźnie o sławnym xięciu, Jeremim, że był lachem pochodzenia ruskiego: Lachem to znaczy katolikiem, a pochodzenia ruskiego, że nie był Litwinem, bo jedno pojęcie drngie wyklucza.

Odkrycia te i tym podobne nauczyły nas nie wierzyć bardzo herbarzowym późniejszym wywodom. Upadły więc z kolei wszystkie rodowody litewskie od Giedymina i od Olgierda. Dzisiaj w nie wierzyć jest trudno.

Zostali na placu sami Rurykowicze. Niezawodnie wiele rodzin kniaziowskich od nich pochodziło. Dzisiaj wiele ich wygasło, ale są i dzisiaj waregskie kniaziowskie domy, policzylibyśmy do nich Czartoryskich.

Ale czy wszyscy kniaziowie XV—XVI wieku są Rurykowicze? tak się dotąd zdawało. Jeżeli po porządku weźmiemy owych niby litewskich, czy wszyscy z nich będą Rurykowiczami? tutaj drugie wielkie odkrycie.

Przeglądajmy materyały dzisiaj wydane. Jakie tłumy kniaziów późniéj odkrywamy? poznajemy już historyczne rody, z któremi spotykać się nam często przychodzi nawet nie w przodkach jak np. Czetwertyńskich, Lubeckich, Rożyńskich itd. Cóż za tłum nieznanych nazwisk! Saméj rodziny Druckich jest pięć, sześć domów: Druckich Lubeckich, Dru-

ckich Sokolińskich, Druckich Horskich, Druckich Oziereckich, Druckich Bakrynów może i Druckich Podbereskich. A dalćj snują się długą niezmierną koleją kniaziowie Sokolscy, Nieświeccy, Rowieńscy, Tołoczyńscy, Sieńscy, Nosikowie, Kapustowie, Nurzewicze, Bułyhy, Zyżemscy, Żaglowie, Dolscy, Bybelscy, Horodeccy, Hołoniowie, Konople, Połubieńscy, Hoszowscy, Odyniewice, Pruńscy, Ogińscy, Puzynowie, Trubeccy, Szujscy, Sołomereccy, Masalscy itd. itd. Przytoczyliśmy cząstkę nazwisk, a jest ich więcéj jeszcze i co chwila nowe rodziny kniaziowskie ukazują się z dyplomatów. To chyba zawiele. Czyż podobna, ażeby to wszystko były panującéj krwi rodziny? mieliby ogromną siłę waregowie, jakżeby się Litwie złamać dali? czyż można przypuścić, żeby tak wiele rodzin miało wysokie pochodzenie? Dzisiaj przy świetle jakiego nam dostarczają zródła, widzimy że nietylko na Zadnieprzu w Siewierszczyźnie, ale i na Wołyniu były całe grona kniaziów. Co wieś to inny dziedzic i kniaź. Wołyń jest ojczyzną kniaziów. Sam drobiazg, niehistoryczni ludzie. Żaden z nich nie jest panem, wojewodą, nawet starostą. Czasem tam który sędzią ziemskim, podstolim lub cześnikiem, rzadko nawet podkomorzym. Ubodzy, podupadli, nic nie znaczą. Trzeba nazwiska ich odkrywać w źródłach jak ostatki przedpotopowego świata w pokładach ziemi. Przed 20stu laty nikt nie sądził jeszcze, że tych kniaziów takie chmary, nie domyślał się tego kniaziowskiego bogactwa. Od Buga ciągnie się istna droga mleczna kniaziów, gwiazda przy gwiaździe, jakby ich nabito, i ta mleczna droga ich gnie się ku wschodowi, Polesiem wołyńskiem zagłębiając się po Styr, po Horyń, aż ku granicom Podola, dochodzi do Dniepru, przechodzi go i nagina się daléj smugą kniaziów w Siewierszczyźnie. Kto policzy światełka drogi mlecznéj, kto policzy tłumy kniaziów Wołynia i Zadnieprza? to niepodobna, żeby wszyscy ci kniaziowie szli od krwi panujących waregów. Za wiele tego. A patrzmy jeszcze jakie to masy giną, jak zawsze tych kniaziów wyniszczają wojny. W jednym boju nad Worskłą z Edygą po-

legło kilkudziesięciu ruskich i litewskich kniaziów. Leżeli na polach jak podcięte kłosy.

To odłączenie litewskich kniaziów od krwi Giedyminowéj, na jakie dziś się pokusiła krytyka historyczna, ta obfitość kniaziów Rusi daje do myślenia radykalnie zmienić pogląd na sprawy społeczne dawnéj Rusi i Litwy.

Źle plątano z sobą tytuły kniaziów i xiążąt. Domyślano się już, że kniaź miał być co innego niż xiąże. Nie miał być, ale jest. Mamy do kombinacyi téj podstawy jasne, głośne, historyczne. Ogińscy i Massalscy nigdy nie nazywali się w źródłach, listach xiążętami, tylko kniaziami. Często opuszczali tytuł, pisali się prosto po nazwisku. Ogińskich nazywano nawet w XVIII wieku zupełnie cudzoziemskim tytułem, hrabiami. I ci, i ci byli zawsze jaśnie wielmożni, nigdy jaśnie oświeceni. Ogińscy dawniéj w historyi zasłynęli, mieli wiele rodzinnych wielkości na wysokich krzesłach, przy buławach i pieczęciach. Massalscy dopiero właściwie w XVIII wieku zrobili się historyczną rodziną. Ale kiedy Radziwiłł był zwany zawsze xięciem, kiedy Lubomirscy, Jabłonowscy udarowani przez cesarza św. państwa przywilejami także w XVIII wieku w Polsce za xiążąt uchodzili, kiedy Czartoryscy oddawna nazywali się xiążętami, Ogińscy i Massalscy są ciągle kniaziami. Na herbach swoich kładli mitry, w rodowodach swych pisali, że pochodzą od roxolańskich xiążąt w prostéj linii od Włodzimierza Wielkiego xięcia kijowskiego. Massalski biskup wileński miał nawet manię do znudzenia to wszystkim powtarzać. Dumny, próżny, ambitny w narodzie nawet szlacheckiéj opinii tak wyrozumiałéj dla panów. Mówiono o nim: »Roxolany ma w głowie«. Nawet to wyrażenie zmieniło się w przysłowie. Jeżeli kogo chciano wyśmiać, że nadęty i próżny jak Massalski powiadano o nim na Litwie jak i o biskupie: »Roxolany ma w głowie«. Ogińscy i Massalscy xiążętami nie byli aż do czasów ostatnich, tylko kniaziami.

Właśnie ten xiążę biskup na sejmie delegacyjnym postarał się o konstytucyę, która rodzinie Massalskich tytuł

kniaziów zamieniała na xiążąt. W konstytucyi téj wiele twierdzeń i faktów połapanych z wiatru, bez ducha, bez podstawy historycznéj. Oczywiście sam sobie biskup konstytucyę pisał, co chciał w niéj umieścił. Mówił np. że król Alexander ród Massalskich uznawał za xiążęcy, że król Zygmunt stary na piękne wojnę toczył dla odzyskania ich ojczyzny, to jest posiadłości dziedzicznych. Konstytucya zaczyna się tak: »Gdy Massalskim nazawsze nadany był tytuł kniaziów, z którym Tymotej przeniósł się z Rusi do Litwy za ożenieniem się z xiężniczką litewską« i t. d. Powiada, że pochodzenie xiążęce Massalskich jest »wszystkich historyków polskich świadectwem i dokumentami autentycznemi dowiedzione« *). Za Massalskimi i Ogińscy otrzymali wtedy zmianę tytułu kniaziów na xiążąt, to jest postarał się ktoś nieproszony o to w imieniu hetmana zięcia Czartoryskich. Tu nieco staropolskiéj cnoty. Kiedy zapadła konstytucya, Ogiński rozgniewał się na nieproszonego protektora, podziękował Rzeczypospolitéj za tytuł, co za przykładem naczelnika domu naśladowali wszyscy Ogińscy. Oddawna już nie nazywali się kniaziami, tytuł xiążęcy wydał im się dziwactwem, byli Ogińskimi to dosyć, a w tem samem nazwisku mieściły się już krzesła i buławy.

Kto w Polsce był xięciem? Tylko panujący Piastowie. Kiedyś przed Łokietkiem wielu ich było. Po Łokietku po Kazimierzu W. liczba xiążąt ciągle malała, w końcu zostali tylko poniemczeni szląscy i mazowieccy, których pamięć zawsze była drogą Polakom tak, że bronili ich przed nagabywaniem rodziny jagiellońskiéj. Innych xiążąt prócz Piastów udzielnych nie było. Obyczaj narodowy nie pojmował xiążąt z nominacyj, jacy byli w cesarstwie niemieckiem. Xiążę był z rodu, nie dla zasługi. W cesarstwie domu Habsburgów pełno było xiążąt bez xięztw. Duma tych xiążąt nominowanych kładła na równi z panującymi Rzeszy. Nie w Ko-

---

*) Vol. Leg. VIII f. 655.

ronie, bo w Koronie by nie uszło, ale w Litwie byli takimi xiążętami Radziwiłłowie przed unią lubelską. Xiążęta nie kniaziowie. Waregscy potomkowie na Litwie i na Rusi pochodzili wprawdzie z panującéj krwi, ale już od wieków byli podupadli, zubożeli, pomięszani w massę, upokorzeni na Litwie, zapomnieli o majestacie. Byli kniaziami nie xiążętami, bo nie potrzebowali się troszczyć o tytuły polskie. I poszli na plan drugi. Zapewne jeszcze przed zawojowaniem Wołynia i Ukrainy przez Litwę wyrzekło się wielu oznak i pretensyj majestatu. Zapewne Litwa już ich upadłych znalazła. Kiedy po sejmie unii pomięszano stany, szlachta ujrzała się jednolitą w całéj Rzeczypospolitéj i Ruś wystąpiła z żądaniem, ażeby kniaziowie zachowali swoje tytuły kniaziowskie. Dla Rusi, mianowicie Wołyńskiéj, te rody kniaziowskie były żyjącemi pomnikami chwały, te ich tytuły narodowem wspomnieniem. Rzeczpospolita szlachetnie uszanowała tę wartość pamiątek, kniaziom pozwoliła nazywać się kniaziami, oczywiście z zastrzeżeniem, że to nic nie ubliży równości szlacheckiéj. I cóż się stało? Niektóre rodziny już wtedy sobie potłumaczyły tytuły kniaziów na xiążąt, jak Ostrogscy, Zasławscy, Zbarażscy, Czartoryscy. Niektóre w równości zupełnie zapomniały tytułów, inne do ostatnich czasów zostali kniaziami. Nawet w czasach późniejszych zacierały się i te kniaziowskie tytuły. Był sławny kniaź Połubieński starosta a potem marszałek wielki litewski za Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. A sami znaliśmy na Podlasiu jednego Połubieńskiego, który się dowiedział dopiero z papierów przy wywodzie szlachectwa, że jest kniaziem.

Massalskich linia, która z kniaziów xiążętami została wygasła. Ale są inne linie, do których nie stosowała się konstytucya z r. 1775. Znaliśmy i Massalskich kniaziów i prosto Massalskich, którzy nie wiedzieli że byli kniaziami, to jest, że pochodzili z téj rodziny »roxolańskich« władców, co biskup wileński, co jego ojciec hetman. Matuszewicze dopiero w XVIII w. kiedy xiążę kanclerz lit. Czartoryski przez

polityczną zemstę chciał ich zaliczyć do chłopów, z papierów równie odkryli, że byli kniaziami Giedrojcami.

Kiedy w w. XVII i XVIII były takie zapominania się, dlaczego nie mogły być przywłaszczenia. Widzieliśmy jak śmiało dumni panowie rodowody jagiellońskie sobie przyswajali, czemużby wsród szlachty, po województwach nie miały się mnożyć pretensye bez zasady, a tem bezpieczniejsze, że nie występowały głośno. Oto mamy przed sobą rodzinę kniaziów Żaglów. Rodzina uboga, nic nieznacząca, prawie nieznana, wywodzi swój ród od jakiegoś Sągajły, który miał być synem Michała Zygmuntowicza, wnuka Kiejstuta. Z Sągajły zrobił się późniéj Żagiel. Tylko na nieszczęście Michał nie miał żadnego syna a Sągajły tem bardziéj. Spotykaliśmy Świderskich, którzy chcieli być potomkami Świdrygiełły, także bezdzietnego. Naciągany zresztą bardzo ten Świder od Świdrygiełły. Dotykamy téj sprawy chcąc tylko dowieść, że był ciągle przypływ i odpływ, upadek kniaziów i przywłaszczania sobie kniaziostw. Było to w XVIII, XVII, XVI wieku, czemużby nie miało być i w XVstym?

Jeszcze jedno. Było u nas, na Rusi Czerwonéj mianowicie, pełno wiosek osadzonych przez Wołochów, a więc na prawie wołoskiem. Jak w niemieckiéj wsi głową był advocatus, scultetus, wójt, sołtys, tak tam wójt nazywał się w ziemi wołoskiéj kniaziem. Czytaliśmy w ćwiczeniach stylowych, chociaż drukowanych i wydawanych za studya naukowe, że nieuki kniaziów tych bez ceremonii przerobili na xiążąt. Jest gdzieś w Bełzkiem wieś Lubcza, kniaziów w niéj dosyć, po ojcach został im tytuł. Pewien nieszczęśliwy turysta polski z téj Lubczy wywodzi xiążąt Lubeckich, którzy nic wspólnego z Lubczą nie mają, a są waregami, xiążętami panującymi niegdyś w Drucku w Mińskiem. Mosarowscy *) poddani kapituły wileńskiéj najprędzéj byli takimi kniaziami i uroiwszy sobie xiążęce pochodzenie, długo proces z kapitułą wiedli chcąc wydobyć się do szeregu szlachty.

*) Nazwisko nieczytelne w rękopiśmie.

Po takich uwagach zobaczmy jeszcze kto na dawnéj Rusi był kniaziem?

Wiadomo, że wyrazy xiądz i xiąże są jednego pochodzenia, że nawet są jednym wyrazem, tylko forma xiądz, dawniejsza jest od formy xiąże. Panujących xiążąt nazywano u nas xiędzami. Literatura dostarcza aż nadto dowodów, że tak było. Jeszcze Bielski i Stryjkowski używali starej formy. Kiejstut był wielkim xiędzem litewskim. Późniéj przez uszanowanie dla stanu duchownego tytuł xiędza przeniesiono na biskupów, kanoników, proboszczów. Naród polski chciał tem świadczyć, że xięży szanuje tyle co xiążąt. Coś równego było i na Litwie, na Rusi z wyrazem kniaź. Kniaź oznaczał naprzód panującego, lecz potem przez uszanowanie kapłana. Przed Bugiem, za Bugiem jedno było pojęcie.

Językiem dyplomatycznym Litwy był słowiański, tak zwany ruski, bo Litwa nie należąc przed nawróceniem się Jagiełły do cywilizacyi nie nauczyła się języka łacińskiego Europy zachodniéj a sama na niskim stopniu oświaty stojąc nie wyrobiła języka na piśmienny. Przyszedłszy na Ruś, nabywszy pewnéj ogłady, przyjęła rzecz gotową, język słowiański. Otóż nietylko stosunki Wołynia, Ukrainy, Witebska, Mścisławia, ale całéj Litwy językiem słowiańskim się tłumaczą.

Biskupi na Rusi, na właściwéj Litwie są więc kniaziami. ....*) oznaczono taką dostojnością, nadawano im wyższe znaczenie. Słowiańscy mniéj musieli znaczyć, co łatwo zrozumieć, pod rządem samowładnych dynastyj waregskich, nie mogli nigdy przyjść do téj powagi, jaką posiadali biskupi zachodu. Jest »kniaź Matej« biskup wileński w r. 1452 (Akty Rusi Zach. Połud. L. 15). Biskup wileński Jan Łosowicz pisze się w przywileju kniaziem w r. 1474 (tamże II 109). Toż Wojciech Tabor »kniaź« (tamże 1. 28. 52.). Toż biskupi żmudźcy: Mikołaj (tamże str. 61) i Wacław Wierzbicki (tamże 123), którego raz przywileje piszą po imieniu

*) Wyrazy niepodobne do odczytania z rękopismu.

»kniaź Wecesław« drugi raz po prostu »kniaź Wierzbicki« (Akty ziemskie brzeskie I. 216). I biskup kijowski Mikołaj Wirzgajło »kniaź« (I. 74). Nietylko litewscy, ruscy, ale i koronni biskupi są kniaziami np. »kniaź Chojeński« sławny kanclerz (pod r. 1539 tamże), Konarski (1566. Akty II. 160.) »Kniaź« biskup Szyszkowski wspomina się w r. 1609 (Akty brzeskie I. 305). Zygmunt August w jednym z przywilejów swoich pisze: »kniaziéj biskupów« (I. 179). W r. 1570 król pisze do »kniazia« biskupa kijowskiego Mikołaja Paca, aby przyjechał do Wilna rządzić w stolicy, bo wojewoda wyjechał na sejm (strona 171). Nawet po sejmie unii za Batorego kniaziem jest biskup wileński (tamże III. 20). Był wtedy nuncyuszem w Polsce legat papieski Comuleus, wybierał się w podróż do Moskwy. Król wydał uniwersał, żeby go wszędzie przepuszczać, w uniwersale tytułu kniazia niema, ale pisarz kancellaryi na wierzchu oddając co się legatowi i biskupowi należało napisał »kniaź Komuleus» (III. 266). Metropolitę Pocieja akta sądowe ziemskie wileńskie nazywają kniaziem (1605 II. 136). I późniéj przyjąwszy unję, zrównawszy się z biskupami łacińskimi został kniaziem. Na akcie magdeburgyi podpisano jako świadków czterech »kniaziów biskupów« (1552 str. 137).

Zdaje się, że dosyć tych wypisów na dowód, że biskupi byli kniaziami. Ale czyż tylko biskupi? Wszyscy xięża łacińscy całem gronem byli także »kniaziami«. Był plebanem w Nowogródku w r. 1518 jakiś Jan Podolit, może Podolanina tak nazywano. Łaciński xiądz, bo przywiléj nazywa go w ruskim języku »pleban« z łacińska, z polska. Był to »kniaź« (Akty tamże I. 59). Kantor płocki x. Jan Leceński »pisar nasz łatińskij« także kniaź (str. 66). Andrzéj Łuniewski kustosz i kanonik łucki »kniaź« w r. 1582 (Archiwum R. Zach. Połud. II. 17). Piotr Golarz proboszcz szpitala łacińskiego w Łucku »kniaź (tamże 156) »Kniaź« Eustachy Wołłowicz proboszcz trocki (Archeogr. Sbornik w Wilnie I. 236 pod rok 1609). Wikaryusze katedralni łuccy: Jan Wierzbicki,

Grzegorz Siemiatycz, Grzegorz Biedrzycki są »kniazie« (str. 185). Tych wikaryuszów przywiléj nazywa jeszcze: »Wierbicki, Biedrycki«. Byli to niezawodnie rusini ale już łacińscy, biskup łucki Wierzbicki był rusin, nieraz go także przywileje nazywają Wierbickim. Bogaci to byli ludzie, jeden z kniaziów Wiśniowieckich ożeniwszy się w ich domu urosł. Jednocześnie jeden z tych wikaryuszów pisze się po prostu »kniaź Gregor« bez nazwiska (1586 Archiwum 217). Nawet altarysta z Kodrynia, niewielkiego stanowiska kapłan jest »kniaziem« (Akta Brzeskie pod r. 1609 str. 305). Nawet cały orszak biskupi duchowny hurtem oznaczano wyrazem »kniazie«, mówiono »kniaź Wojtko« itd. (1474 Akty R. Zach. Połud. II. 109). Nietylko świeccy ale i zakonni kapłani byli kniaziami, jak gwardyan piński Paweł (Rewizye puszcz Wilno 1867. str. 130 itd.).

Zdaje się imion dosyć. Wypisaliśmy różne fakta, z różnych źródeł i z różnych lat. Objęliśmy naprzód cały okres, dwa wieki prawie, bo pierwsza data pochodzi z r. 1452, ostatnia z r. 1609. Braliśmy pierwsze lepsze. W późniejszych latach coraz rzadziéj trafiają się słowiańskie przywileje, zatem i »kniazie« nie pojawiają się tak często. Do jakiego zaś stopnia pojęcie o tem, że duchowieństwo łacińskie dostojnem było, rozpowszechniło się na Rusi, dowód w tem, że nawet dysydenckich ministrów nazywano »kniaziami« (Archeorg. Sbornik 351). Kto tych wszystkich xięży łacińskich nazywa kniaziami? Sam obyczaj ruski. Król trzymał przy swoim dworze całą kancellaryą ruską, bo sejm lubelski z r. 1569 obiecał ziemiom Rusi, że po starodawnemu w języku słowiańskim będą odbierały polecenia królewskie, a sądy pisały wyroki. Szereg pisarzy ruskich ciągnie się więc aż po czasy prawie Jana III. Pisarze ci wyrabiali przywileje w duchu tradycyi swojéj narodowéj kancellaryi. Ruś dbała o te formy, przywiązywała się do kniaziostw, to jedynie jej po waregach, po wiekach niedoli zostało, że w duchu tradycyi swojéj ziemi

pisze sadząc temi kniaziostwami. Dowodem że tak jest, sama długoletnia, dwuwiekowa praktyka.

Nietylko duchownym zresztą, ale świeckim często przyplątał się ten tytuł »kniaź«. Chodkiewicze przecie nigdy nie byli kniaziami; kniaziowie Bielscy zbiegi do Moskwy, krew Olgierdowa, dumni, zawistni Jagiellonom, nazywali ich nawet z pogardą mieszczuchami z Kijowa. Więcéj o tem zapewne jak się rzecz miała wiedzieli, niż my dzisiaj. Tymczasem wojewodę Jerzego Aleksandrowicza Chodkiewicza czytamy w jednym przywileju »kniaziem« (1510 Akty R. Z. P. I. 44). Nawet nie litwini i rusini, ale tatarzy są »kniazie«. Tak np, przed sądem ziemskim w Grodnie staje »tataryn powiatu Horodenskiego« kniaź Jasiński Kułzymanowicz w r. 1609 (Akta ziemskie grodz. str. 177).

Uważajmy daléj. Ruś ma dwa oddzielne pojęcia, dwa tytuły. Jest »kniaź« jest i »kniaże«. »Kniaź« mniéj dostojny. »kniaże« daleko dostojniejszy. Kniaże wygląda na xięcia w pojęciu polskiem. Ruś z sobą nigdy nie plącze dwóch tych wyobrażeń, innych nazywa »kniaziami«, inni u niéj są »kniaże«. Kniaziem jest lada kto, kniaże jest nierównie rzadszy. Sam król gdzie panuje jako udzielny pisze się kniaże. Król jest kniaziem litewskim i ruskim ale obok tego jest »kniaże Pruskoje« (1459. Akty R. Z. P. II. 107). Wyraz »kniaże« musi być tłumaczeniem polskiego »xiąże«, przynajmniéj to pojęcie ma oznaczać, bo nawet jest jak po polsku rodzaju nijakiego, w dawnéj albowiem polszczyźnie mówiło się »xiąże mazowieckie, pruskie, żmudzkie, andegaweńskie itd. Na téj zasadzie powinien król być i wielki »kniaże« litewski i ruski. Ale kancellarya nie odważyła się łamać starodawnego zwyczaju dla króla, również jak i dla xiążąt krwi, wyjątkowo ta forma się utrzymała. Xiążęta krwi Słuccy, Zasławscy Jawnutowicze, Mścisławscy w dobrach swoich, które uważali za udzielne xięstwa, nadawali majestatyczne przywileja i pisali się zawsze »My«. Dawniéj mówili w przywilejach tych »My kniaź«, późniéj mamy już sposób »My kniaże«.

Radziwiłłowie nie byli nigdy kniaziami w przywilejach, ale każdy z nich był »kniaże», bo ten tytuł ich nie ruski, ale cesarski, xiążęcy, są to *principes sacri Romani imperii*, xiążęta całego świata. Uderza nadzwyczaj ta różnica; kiedy na jednym i tym samym przywileju podpisuje się za świadków trzech, czterech kniaziów, zawsze od nich ostro oddziela się każdy Radziwiłł nazywany »kniaże«. I dlatego Radziwiłłowie w swoich urzędowych pismach zowią się »My«. Pierwszy może Mikołaj Czarny podniósł wysoko tę zasadę dumy. W przywileju jego, który mamy z r. 1554 wszystko jest majestatyczne: »My, kniaże dajem, zapisujem tym listem naszym« itd. Formy czysto królewskie, od Jagiellonów pożyczone. Przywilej ruski, ale podpis obyczajem polskim łaciński *„Nicolaus Radziwiłł manu propria“* (Akty R. Z. P. I. 138. 139). Inny Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman najwyższy, nazywany Piorunem za Zygmunta IIIgo pisze się »kniaże» (tamże str. 231). Radziwiłłowie zaczęli nawykać do majestatu i po unii lubelskiéj zawsze się mieli za panujących, wiele form niewłaściwych sobie przywłaszczając.

Ten dostojniejszy »kniaże« podobał się panom magnatom, dlaczegoby tylko jedni Radziwiłłowie mieli stanąć wyżéj od innych. Stary kniaź, kniaź z kniaziów, Konstanty Wasil Ostrogski wojewoda kijowski obejrzał się po sobie i nazwał się wreszcie »kniaże«. Pierwszy raz to dostrzegliśmy pod r. 1558, przedtem był to sobie jak ojciec, dziad, tylko prosty kniaź (Akty R. Z. P. I 219)! Pisze ten wojewoda dumnie, po królewsku w pismach swoich: »rozkazujemy wam«. O co szło? Namiestnik jego kijowski, kniaź Woroniecki uciemiężał swego metropolitę, który poskarżył się do wojewody. Ten rozpatrzył skargę, namiestnika upomniał i pisał do niego »rozkazujemy wam«. Formalny król, ton, formy, wszystko w piśmie królewskie. Mnożą się i przez pochlebstwa. Kniaź Jerzy Iwanowicz Czartoryski kiedy się dzieli majątkiem żony, nazywa się także w roku 1593 »kniaże«,

a w ślad zatem zowią go po aktach »kniaże« (Archiw I 47). W roku 1614 kniaź Michał Wiśniowiecki starosta owrucki, dziad króla Michała zowie się »kniaże«. A w ślad za nim inni Wiśniowieccy jak np. kniaź Adam, który nawet w ruskiéj sukni już zupełnie polskiéj formy używa pisząc się »kniaże na Wiszniowiecku« (Akty R. Z. P. I 276). Król czasem uznaje, czasem nie uznaje tych pretensyj, ale sam robi różnicę, pomaga jéj, widzi że w państwach swoich ma kniaziów i kniażów. Wprzód dobrze jeszcze nim się Ostrogski nazwał »kniażem« król nazywa go w jednym ze swoich przywilejów »xiędzem« i obok wspomina »kniazia« Czartoryskiego (1563 str. 203 nie zanotowaliśmy źródła).

Pańskim rodom Rusi i Litwy przykro było pozostać na niższem stanowisku, ztąd jeden po drugim wymywają się z tego oleju. Ale kto to robi? Magnaci tylko, historyczni ludzie, znaczni urzędem i majątkiem. Żaden Czetwertyński, Sołomerecki, Hołowczyński, Mierski, Sokolski nie śmie być »kniażem«.

Z kniaziów więc wyrobili się «kniaże, kniażata« ruscy xiążęta. Ale tych xiążąt nie wielu, kniaziów zaś widzieliśmy całe tłumy, całe mleczne drogi.

Nie król, ale Polacy sami, dobrze przed unią lubelską uważali, że w xięstwie jest »stan kniaziów«, ordo. Stanisław Górski w Tomicianach jeszcze pod r. 1507 uważa: *enim vero est in Lithuania ducum vulgarium numerus magnus, adeo multa sobole multiplicatus, ut possessiones plerisque illorum, que majoribus eorum ample fuerunt, egre ad vitam sustentandam suppetant,* — jest w Litwie, powiada, kniaziów ludowych mnóstwo, a z tak licznem potomstwem, że nie wystarcza im na życie z majątków, które kiedyś za przodków większe były. Dalej dodaje Górski: w stanie rycerskim pomieszczeni nie mają żadnéj władzy, ale zarówno jak inna szlachta i wasalowie służą W. Xiążętom. Chociaż ubodzy dla dawnego rodu imię i tytuł zatrzymują (Tomiciana I. 15). Kiedy się unia lubelska wyrabiała na sejm jechali posłowie litewscy *„ex ordine*

Ducum et Baronum" (vol. leg. I. 646). Na sejmie unii, w konstytucyach o kniaziach mnóstwo jest postanowień, tylko że pisarze polscy owych konstytucyj źle wytłumaczyli wyraz ruski »kniaziów« na »xiążąt«. Spotykają się tutaj osobno xiążęta ziemi wołyńskiéj, osobno xiążęta ziemi bracławskiéj, osobno kijowskiéj. Stany zawsze są, ale już tylko jako uszanowanie dla historyi, bo król zawsze pisze w przywileju wołyńskim: »za pozwoleniem Rad naszych duchownych i świeckich, Xiążąt Panów, Marszałków, Urzędników ziemskich, Szlachty i wszego Rycerstwa i wszystkich stanów przerzeczonéj Ziemi Wołyńskiéj« (Vol. Leg. I. 754). Zaręczenie znowu im dano że »na urzędy zamków, dzierżaw i dworów naszych przekładać, i do ławice rad naszych jako i inne szlacheckiego narodu Ziem Wołyńskich ludzie przypuszczać«, król się zobowiązuje. Zaręczenie to potrzebne było dlatego mianowicie, że przedtem król się zobowiązał w Polsce nigdy xiążąt na urzęda nie sadzać; Polska tego żądała, bo ciężko jéj przyszło dźwigać takich np. jak Władysław Opolski gubernatorów. Lecz Opolski był xięciem w znaczeniu polskiem, panującym, udzielnym. Kniaziowie byli czem innem, pakt dla nich nie miał zastosowania, poplątał wszystko tytuł xiążąt, który nadano po polsku w konstytucyach. Kiedy zatem ziemię Kijowską do Korony, do praw koronnych, wcielono, zaręczenie było na miejscu. (Vol. Leg. I. 764). Nawiasem dodamy, że ta historyczna formuła przy uchwałach sejmowych pospolicie używana »my senatorowie, xiążęta, dygnitarze, urzędnicy, wszystko rycerstwo« itd. panuje i po r. 1569 czego dowodem są instrukcye jakich teraz zbieramy mnóstwo (porównaj instrukcye sejmikowe wydane przez Iwanyszewa).

Dotąd widzieliśmy ich na Wołyniu, na Siewierszczyznie massy. Ale wszędzie ich wielu. Patrzmy na Witebskie. Oto następuje uchwała województwa, ziemi, czy jak tam nazwać. Wpływ Polski wszystkie strony pobudził do życia, dał im głos, wolność, nim jeszcze nastały na Litwie sejmiki, na których pojawiała się opinia powszechna, organizowała, two-

zyła. W uchwale téj czytamy, że staną razem« arcybiskup, wszyscy kniaziowie, panowie, bojary, mieszczanie na ....*) (1531 Akty R. Z. P. I 79). Więc i w Witebskiem są kniaziowie. Patrzmy daléj, a zobaczymy że poselstwa do Korony, do króla mają tę samą formę: panowie rada Ich miłość, xiążęta, panięta »kniażata i paniata« (str. 87). Król pisze w r. 1568 uniwersał do całéj Litwy, już nie do Witebszczyzny tylko. Forma znowu uniwersału tego taka: »Kniaziom, panom, wojewodom, kasztelanom, starostom, kniahyniom, paniom, wolnym ziemianom i dworzanom, a też urzędnikom naszym hospodarskim, kniazskim, pańskim, duchownym i t. d.« (Akty R. Z. P. I 162). Tu jawnie zeznaje król, jak dokumenta świadczą, że jest stan jakiś oddzielny, społeczny, kniaziów, że nawet ma wysokie znaczenie, kiedy król odwołuje się w uniwersałach swych nietylko do kniaziów, ale i do żon ich kniahyń i do ich sług kniazskich. Zeznanie to oddzielnego stanu wyraźniejsze jeszcze na sejmie r. 1565. Król zniósł prawo horodelskie, że dostojeństwa ziemskie mogą piastować tylko katolicy rzymscy. Obrażali się o to kniaziowie, że nie było o nich wzmianki w uchwale sejmowéj. I oni także chcieli być uczestnikami dostojności i władzy. Nie byli w Horodle, więc nie brali urzędów dotąd żadnych, ale zawsze już są szlachtą, pomimo herbów równi wszystkim, należy im się więc takie zapewnienie, że do urzędów dopuszczani będą. Właściwie obawa kniaziów była zbyteczna, bo prawo sejmowe r. 1565 wszystkich rożnowierców dopuszczało do urzędów, a między kniaziami było już wielu katolików nawet. Chodkiewicze, Hlebowicze, Pacowie nie byli kniaziami a piastowali urzędy. Ale nie chciano powiększać ich drażliwości. Chcieli mieć czarne na białem, więc na sejmie grodzieńskim r. 1568 Zyg. August usuwa wszelkie kniaziów obawy. Król powiada: »stan kniazski nie uposledujuczy niwczom stanow panskich, szlacheckich, ale spło-

---

*) wyraz niepodobny do odczytania.

diwszysia wposred nich, mieszkajuczy z nimi społom w tém państwie i t. d.«. Stan kniaziowski (więc stan) w niczem nie niższy od pańskiego, równy mu, zatem idzie zapewnienie, że kniaziowie mogą być kasztelanami, wojewodami i t, d. (Akty R. Z. Połud. II 162).

Teraz jeszcze jedno ważne świadactwo na dowód, że w saméj Rusi nie przywiązywano tak bardzo wielkiego znaczenia do tytułu kniazia, to jest, że nie uznawano kniaziów koniecznie za potomków panujących rodzin. Xiąże Janusz Wiśniowiecki ostatni potomek swego rodu, kasztelan krakowski pisał pamiętniki swoje. Rodził się z Chodorowskiéj co była potem za kniaziem Dolskim także ostatnim ze swego rodu, bo Jan Karol Dolski marszałek w. litewski, przyjaciel Jana III tylko co umarł przed swoim dobroczyńcą. Był to ostatni Dolski po mieczu, nie xięciem się zwał, a po staremu kniaziem, wszelako ani Janusz, ani brat jego Michał, który z Dolską był ożeniony, nie piszą go wcale kniaziem, a Michał nawet w pamiętniku swym pisze po prostu: »umarł JMC. p. Dolski marszałek W. X. L., jam ślub z córką jego wziął«. Janusz Wiśniowiecki znał więc dobrze tradycye rodu swojego ojczyma, a pisze o nich tak: »Dom Dolskich w litewskich krajach znany i znaczny, bo byli z początku kniaziowie; jedni ich wywodzą od partykularnych xiążąt i t. d. drudzy zaś utrzymują, że to imie kniaź mniejsze od xiążąt, jeno panów wielkich oznacza, jakby mówiąc knias w swojéj kniei pan, a knieje po słowiańsku znaczy kraina. Tak Firlej z Herbinowa (?) twierdzi, lubo to zdanie Firleja samże mądry i godny Herbinów podpisami xiążąt wielkich litewskich i innemi zbija przykładami próbując, że kniaź nic innego nie jest, tylko xiąże«. (Athenaeum 1843 IV 40). Ciekawe to podanie. Pominąwszy Herbinowa i uczone jego wywody kniazia od kniei, krainy, widzimy, że można było być kniaziem, a nie mieć xiążęcego pochodzenia od krwi panującéj. Legenda kniaziów wydała się niechcący.

A oto nie legenda lecz zeznanie statysty, to jest poli-

tyka który narodowe swoje rzeczy dobrze rozumie. Podskarbi koronny kasztelan wojnicki Firléj chce uspokoić drażliwość syna swego uczącego się w Ingolsztadzie, że pojęcie szlacheckie polskie nie znosi tytułów niemieckich: xiążąt, hrabiów, baronów. Przy téj okoliczności tak się wyraża:

»Mógłby tam ktoś zarzucić, iż familie w Litwie i na Rusi, są w tym względzie szczęśliwszemi, jak nasze w podobnych tytułach. Oni bowiem sami się nazywają powszechnie w swym języku Kniaziami, co nasi rodacy, bez różnicy tłumaczą xiążętami. Potrzeba atoli uważać, że prawami unii czyli zjednoczenia Królestwa, zastrzeżonem było: ażeby każdemu z tych Narodów całość starodawnych tytułów i zwyczajów unii nieprzeszkadzających pozostała nienaruszoną. Podwójna zaś jest różnica litewskich i ruskich xiążąt, niektóre bowiem familie początek swój wywodzą z szczepu Wielkich Xiążąt (Litewskich), niektóre zaś pochodzą z pokolenia dawnych Xiążąt Ruskich«. »Inny zaś rodzaj kniaziów, — ciągnie daléj podskarbi — nic innego w języku ruskim nie oznacza, jak tylko panów, że takim sposobem pan jakiéjkolwiek wioski lub miasteczka, nazywa się od miejsca swego kniaziem, jak się panowie od własnych wsi, które posiadali, nazywali się dziedzicami, a tam od różnych miejsc różne nazwiska przybierali sobie panowie jednéj i téj saméj familii, z czego starożytność wielu familii pomięszaną i zatartą została. Takim kniaziom szlachta nasza nie ma przyczyny zazdrościć, ponieważ równość i precedencyą szlachty dopuszczają«.

Cały właśnie nasz wywód zamierza, dowieść chce błędu w pospolitem mniemaniu, że kniaziowie Litwy i Rusi mają być koniecznie potomkami rodzin panujących Rurykowiczów albo Giedyminowiczów. Na Litwie i Rusi kniaź nie znaczył xięcia ale po prostu pana, wielkiego pana. Pod Waregami, pod litewskimi xiążęty nie było żadnych stanów na Litwie i Rusi. W pierwotnem, niewyrobionem społeczeństwie nigdzie nie ma stanów. Na Rusiach pod despotyzmem Waregów, który do poziomu zniżał wszystko, opanował prze-

mocą, okrucieństwem, nic się wyrobić nie mogło. Litwa przyszła. Została się garstka dawnych waregskich kniaziów, co zeszli naturalnie na drugie miejsce. Wtedy do kniaziów tych starych przystępowały rody nowe, wyrabiające się, możniejsze. Podupadli kniaziowie wchodzili zapewne z temi rodami w związki pokrewieństwa, choćby dla widoków materyalnych, kiedy różnice krwi nie tyle się już ceniły. To są nowi kniazie. W rozrzedzone zastępy starych, wchodzili coraz nowsi, bo przecisnąć się łatwo było przez szczeliny, kto pilnował? kto bronił? I powstało mnóstwo kniaziów, ktore nas teraz dziwi po dyplomatach. Przypływ ten musiał być wielki, szczególnie po ślubie Jagiełły z Jadwigą, kiedy Litwy widnokrąg rozprzestrzenił się, kiedy stanowisko europejskie dynastya zajęła, więc mianowicie w XV wieku. Z owéj to epoki łapiemy na gorącym uczynku. Mokosiejowie wyrabiają się na kniaziów czterech dzielnic. Inni usiłują wynaleźć wtedy pokrewieństwo z domem panującym. Kiedy się namnożyło kniaziów oczywiście tytuł nie oznaczał potomka krwi, ale możnego pana. W Polsce mnożyła się od dawnych czasów szlachta, na Rusi kniazie. Kniaziowie na Rusi byli zupełnie to samo co szlachta w Polsce. Szlachta więcéj znaczyła politycznie, bo w narodzie wolnym, oświeconym, wyrobiła sobie formy społeczne, sądy i sejmy. Kniaziowie zaś na Litwie byli zawsze niewolnikami wielkich xiążąt. Ale nie wszystko przychodzi odrazu. Dosyć, że stan się jeden wyrobił, że zaczął odstawać od innych w pierwszéj dobie wewnętrznego rozwoju. Kniaź na Wołyniu, w Witebskiem był to magnat z majątku, a dorabiał się praw szlachcica polskiego.

Na jednéj Siewierszczyźnie mogła być przewaga krwi. Za kniaziami wyrabiały się inne stany, jak ziemianie, potem bojarowie. Ziemianie posiadali ziemie na prawie lennem od króla, wielkiego xięcia. Ci niżsi byli w hierarchii od kniaziów, którzy już zaczynali piastować urzędy, jakie nowy stan rzeczy wytworzył. Po ziemianach szli bojarowie włościanie,

którzy pewnych praw, przywilejów nabyli. Wszakże i ziemianie także wyrabiali się z massy, z tłumów jak i kniaziowie, którzy w żyłach swych krwi panujących nie mieli. Z tych ziemian, bojarów, urabiała się potem kiedy czas nadszedł szlachta polska, już niè litewska, nie ruska ale Rplitéj. Ubożsi kniaziowie zmieszali się ze szlachtą. Bogatsi albo historyczniejsi, dumniejsi jak Czartoryscy, Ostrogscy, Zbarażscy, Ogiński przeszli w rzędy magnatów to jest szlachty trzęsącéj Rzeczpospolitą. Wszystkie te stany rozwijały się jednakowo, szły z tychże samych pierwiastków, cała między niemi ta różnica, że jedni wyrobili się wcześniéj, drudzy późniéj. W Litwie właściwéj nim się to wszystko jednolicie na wzór dany ułożyło, spostrzegamy szczególny zamęt w skutek procesu chemiczno-społecznego, który się odbywał. Mało co przed unią lubelską w Litwie odróżniano stan senatorski, lecz jeszcze dzielono na dwa stopnie na wyższy i niższy, daléj stan kniaziów i panów, *ducum et baronum* stan marszałków, stan szlachty *patriciorum*, stan chorążych, stan miejski. Przypomina się nam tutaj dowcipna, ale też jędrna cywilizacyi naszéj odpowiedź dana pewnéj pani, która się za arystokratkę miała przez bardzo rozumnego i mądrego szlachcica: »moja pani, cała różnica między nami a wami ta jest, żeście o kilkanaście lat prędzéj przestali cielęta pasać«. Tak jest, społeczność polska rozwijała się wciąż jednakim sposobem, słoje za słojami rosły, układały się w szlacheckich pokładach.

Są kniaziowie bogaci, możni, ale są i ubodzy. Ubodzy służą możnym, możni służą królowi. W Polsce mówiono »służebni ludzie« o wojsku jakie król utrzymywał, w Litwie byli służebni xiążęta, cały lud służebny bo lenny. Xiążęta możni rozdawali ziemie ludziom, żeby mieli czem odbywać służbę wojskową. Byli sami u królów służebnymi, a uboższych kniaziów liczyli między służebnych swoich. Obrania się xiężna Anastazya Słucka od Tatarów »bo szlachty, kniaziów i inszych na ten czas wiele u téj xiężnéj Anastazjej

na Słucku służyli« (Stryjk. 1846 II. 327). Kniaź Drucki jest marszałkiem u innego marszałka lecz już królewskiego kniazia Michała Glińskiego (Akty R. Z. P. I. 16.) Czartoryscy na dworze Świdrygiełły zajmują stanowiska, Kniaź Woroniecki jest namiestnikiem wojewody kijowskiego, który za wielki pan żeby zajął się sądem i rządem, bierze senatorski tytuł, bo mu tak wypadło dla tonu, dla powagi, ale do pracy wojewodzińskiéj innych znajdzie, szle on tylko rozkazy. Bezpośrednio królowi służyli zbiedniali kniaziowie jak np. na Wołyniu 1528 r. Zylińscy albo Zyłkowie (pierwsze nazwisko musi być spolszczone) Swirscy, Konople. Kniaź Zyłko, Duda, Konopla, Kapusta, są to bardzo stare formy kniaziowskich nazwisk (porównać monografie Kossakowskiego III. 17—21). Pachnie od nich prostota waregskich czasów.

Rody wielkie kniaziowskie krwi panującéj zawsze się z sobą trzymały. Słuccy, Zasławscy Jawnutowicze, Mścisławscy żenili się tylko między sobą. Kiedy po mieczu linia pierwsza książąt Mścisławskich wygasła córki téj rodziny w pokrewnéj linii Jewnutowiczów szukały męża i dumny xiąże Zasławski przezwał się Mścisławskim (widać zaszczytniejsze to było stanowisko), linią drugą xiążąt rozpoczął. Słuccy przeżyli wszystkich, kiedy już nie znajdowali równych żenili się w wielkich domach xiążąt Radziwiłłów, albo jeszcze nabrali w Koronie pokrewieństwa w rodzinach, które krwią najdostojniejszym panom Litwy sprostały jak np. u Tęczyńskich. Konstanty Wasil Ostrogski wydawał córki za Radziwiłłów, sam się ożenił z Tarnowską. Brat jego z Beatą Kościelecką. Królowie uznawali wyraźnie xiążąt krwi; zatwierdzając ich przywileje albo wspominając o nich w późniejszych swoich pismach; zawsze mówili: »przodek nasz«. Tak po wygaśnięciu xiążąt pińskich krwi waregskiéj kiedy dobra ich dostawały się na rzecz skarbu, Zygmunt Stary i Zygmunt August nadając im magdeburgję zawsze pisali: »przodek nasz«. Mamy wiele przywilejów Bony, która w pińskich stronach posiadała dobra, zawsze w nich są xiążęta pińscy

wspominani jako przodkowie. Poniekąd było tak. Jak już uważaliśmy królowie dozwalali tym starym rodom bawić się w majestat. Dopiero z ich śmiercią porządki społeczne Litwy zupełnie się w ziemiach takich rozwijały. Zatem królowie byli jakby następcami w xięstwach udzielnych po dawniejszych panach, przodkach swoich.

Wielkie rody zapomniały swego pochodzenia. Stryjkowski jeszcze spółczesny wielkim postaciom domu Ostrogskich ród ich wywodził od kniaziów Druckich (wyd. 1846 II. 395.), kiedy właściwie pochodzili od kniaziów pińskich. Czartoryscy też zapewne zapomnieli swojego początku i bawili się w przywłaszczanie sobie rodu litewskiego, aż trzy legendy wywodzili a każdą inaczéj, tak ciągle gmatwali, żeby przywłaszczenie bardziéj zakryć. Cóż o swojem pochodzeniu wiedziały te rody drobnych kniaziów?

Więc powtarzali o sobie same legendy, które żadnéj historycznéj nie mają, nie mogą mieć pewności. Legend tych niezmiernie wiele znaleść można po herbarzach, po kazaniach po panegirykach. W XVII—XVIII w. każda prawie szlachecka rodzina miała swoje legendy. Lubomirscy szli od cesarza Druzusa, mieli sławny akt podziałowy wsi Lubomierza z czasu, kiedy u nas nie było prawie wcale pomników piśmiennych. Sobiescy szli od jednego ze stryjów króla Popiela. Leszczyńscy pochodzili od jednego z braci św. Wojciecha. Ogińscy szli od Ognia, a Puzynowie od Puzyna, braci rodzonych kniaziów na Kozielsku. Czytaliśmy stare kazanie trybunalskie w którem erudyt kapłan chcąc pochwalić ród deputatów, z których jeden był Zarankiem, drugi Bohomolcem, wywodził, że najdawniejsze to rody w świecie, bo w prostéj linii pochodzą od Adama i Noego. Kiedy bowiem Bóg świat stwarzał rzekł: *fiat lux*... i stał się Zaranek. Kiedy Noe wyszedł z arki po potopie padł na kolana dziękując Bogu, był to pierwszy Bohomolec. Legendy takie najwięcéj rozpowszechniały się przez druki. W XVII—XVIII w. kto tylko w Polsce umarł był w téj chwili największym mężem, tak

przynajmniéj prawili kaznodzieje. Urodziny, ślub, śmier wywoływały panegiryki. W panegirykach ogromna jeszcze spoczywa literatura, nieczytana, nieoceniona, nawet nie poznana dotąd. Tam téż źródło podań i legend. Nie wiemy czy z rzeczywistego między ludźmi chodzącego jeszcze podania zachwycił, czy téż poetycką fantazyą w powiastkę urobił Kraszewski jeden ze swoich szkiców »Kniazie Hołuby, podanie heraldyczne, wyjątek« (Athenaeum 2846 VI. 35). Rzecz dzieje się za Zygmunta III. Ojciec Ostafi, syn Dymitry, córka Eufrozyna upadają pod ciężarem walki ze szlachcicem Chołubskim, który ich z ostatniéj mizernéj fortuny wydziedzicza. Jest tam rozpowiedziana cała tragedya.

Kniaziowie powiedzieliśmy kiedyś na Rusi znaczyli to co w Polsce szlachta. Z tłumu się podnieśli, wyrobili, potem lat 200—300 używając tytułu nareszcie uwierzyli w siebie. Zbiednieli potem, a rozwiała się w nic tradycya, która im ukazywała początki świetności. Kniaziostwo z xięstwem pomięszało się do szczętu, poplątało się zupełnie. Wierzyli w siebie, że byli xiążętami to jest, że z rodów panujących pochodzili. Wiadomą jest powszechnie namiętność ludzi do próżności. Upornie przy tem stoją, chociaż wszystko przeciw nim. To téż kniaziów do dziś dnia jest wielu, nie podnoszą już tytułów, bo wyszły z użycia, ale po herbach swoich mitry mieszczą. Rozumniejsi z uwagi, że nic po tytule, kiedy pustki w szkatule, rzucali tytuły, zapomnieli o nich i dziś je odkrywają przypadkiem. Wiemy nawet o niektórych rodzinach, kiedy kniaziostwo rzuciły. Tak Siesiccy podobno pisali się kniaziami tylko do konstytucyi 1673 r. która zakazywała tytułów zagranicznych (Kossakowski. Monografie. II. 307). Wprawdzie nie był ich tytuł zagranicznym ale w owym czasie już się przestarzał i litewsko-ruskim narodowym być przestawał. Rzucili tytuł kniaziowski Wankowicze, Mickiewicze, Jurahy, Matuszewicze. Za to ambitni lub zuchwali wdzierali się w szeregi. Tego dostrzedz można szczególniej w rodzinie Woronieckich, w któréj kilka różnych

zupełnie rodzin stopiło się, to jedni podszywali się pod drugich.

Pisali tradycye nieumiejętni i złéj woli heraldycy, niby uczeni pisarze, do których z urzędu należało pochwały rodzin pisać. Miał i tych drugich przymiotów dosyć sławny xiążę oryginał Józef Alex. Jabłonowski, który wierzył, że tylko z królami i nie ze wszystkimi nawet ministrami przystoi mu towarzystwo. Ten xiążę poplątał do szczętu kniaziów, a za nim powtórzył Kuropatnicki kasztelan bełzki autor »Wiadomości o klejnocie szlacheckim«. Xiążętom, litewskim, ruskim, żmudzkim, wołyńskim nie daje ten Kuropatnicki tytułu kniaziów lecz xiążąt, co pisze po polsku — gdyby więc pisał po rusku musiałby xiążętom Imperyi i xiążętom krajowym dać tytuł kniaziów, a nie xiążąt. Kniaź w nim po rusku, xiążę po polsku, princeps po łacinie jedno znaczy, tak jak comes, graff i hrabia a po starodawnemu »grabia« (Wiadomości str. XII). Powtarzają to Jabłonowski i Kuro patnicki kiedy się zajmują xiążętami tak zwanéj przez nich »linii włodzimirskiéj« to jest kniaziów potomków waregskich Włodzimierza w. xięcia kijowskiego, ale obaj pomylili się ogromnie w swoim wykładzie.

U biednych podania o tytułach ginęły, lecz nie u zamożniejszych więcéj znaczących, daléj sięgających pamięcią. Trafia się, że instynktem jakimś tytuł historyczny starosławiański i u biednych się zachowuje. Elekcyę Stan. Augusta podpisują razem jakiś »kniaź« Jurjewicz i »xiążę« Lubecki, a jednak nie odważył się na to przywłaszczenie xiążęcego tytułu biskup wileński Massalski, który wówczas jeszcze nazywał się kniaziem, a potem postarał się o konstytucyę zmieniającą tytuł kniazia na xięcia, o czem poprzednio już wspominaliśmy.

Na Litwie, na Rusi wiele jeszcze dziś żyje rodzin kniaziowskich, które zapomniały, że przodkowie ich byli kniaziami. Ale tradycya jedna podbija ludzi przejętych duchem starego społeczeństwa, a kiedy się już narodowości zmieszały,

porywamy się tylko duchem staropolszczyzny, a kniaziowie byli tylko na Litwie i Rusi. Henryk Rzewuski opowiadał nam jak ojciec jego bardzo rozumny człowiek, kasztelan, witebski szlachcic do szpiku kości, grzeczny był z pańska dla mieszczan, jak bracię szlachtę zawsze uważał za bracię nawet po upadku Rzeczypospolitéj. Jeździł wtenczas z domu do domu w Kijowszczyźnie kniaź Kurcewicz Korjatowicz, kniaź który się przetłumaczył na xięcia. Kniaź Kurcewicz to dobrze, to coś takiego jak kniaź Bułyha, Kosiba, Kapusta, ale drugie jego nazwisko Korjatowicz trąciło przywłaszczeniem. Xiąże ten był bardzo ubogi, nie miał co jeść, w czem chodzić, żył z jałmużny, wszędzie po dworach się włóczył, ludzie zamożniejsi o nim pamiętali, gdzie przyjechał tam zabawił zawsze po kilka dni, po kilka tygodni. Otóż kiedy się ten xiąże pojawił w Pohradyszczach gdzie mieszkał dumny kasztelan, późniéj marszałek kijowski zawsze gospodarz uradowany podejmował go z radością, zawsze mu mówił »Wasza xiążęca Mość«. W Rzewuskim było to już samo uszanowanie dla staropolskiéj tradycyi, które kazało mu pamiętać na sejm lubelski, na którym kniaziowie domagali się zachowania swego tytułu co im dano z warunkiem, aby to nieubliżało równości szlacheckiéj.

Jeszcze jedno. Niema to wprawdzie bezpośredniego związku z przedmiotem, ale kiedy tu mowa o xiążętach to uwaga nie będzie zbyteczna. Poruszamy tu charakterystyczną cechę naszéj arystokracyi.

Ostatni xiąże Wiśniowiecki Michał, brat Janusza o którym wspominaliśmy, w dzienniku swoim pisze pod r. 1730: 21 Februarii: ożeniłem się w Białéj z xiężną feldmarszałkową Flemingową xiężniczką Teklą z Radziwiłłów. Wydawca Alex. Przeździecki robi tutaj odsyłacz i pisze: »nigdy Flemingowie xiążętami nie byli, feldmarszałkową tu nazywano xiężną jako przyszłą żonę xięcia Wiśniowieckiego« (Podole, Wołyń, Ukraina I. 111.). Nie dostrzegł tego Przeździecki, że u nas tytułu xiążęcego kobiety nigdy nie traciły, kiedy szły za mąż

za xiążąt. Nie było to oczywiście prawo, które zwykle u nas zawsze popierało równość, ale byłto zwyczaj arystokratyczny. Każda Radziwiłłówna poszedłszy za mąż za Sapiehę, za Fleminga, za Sołłohuba była xiężną. Tożsamo każda Czartoryska, każda Sanguszkówna. Panną będąc zwała się xiężniczką za mąż poszedłszy zostawała xiężną; ta jedynie była różnica. Dosyć czytać listy osób historycznych XVIII w. żeby się o tem przekonać, prawda zaraz w oczy uderza, tego kto umie czytać i robić wnioski. Mądry kanclerz Jan Fryd. Sapieha ożenił się z Radziwiłłówną i wiele sobie z tego robił, bo szacował bardzo dom Radziwiłłów. Najprzykładniejszym téż był mężem. Jan sam pisze zawsze o żonie swéj: »Xiężna JMość«, wszyscy jego przyjaciele nazywają kanclerzynę xiężną. Tak samo kiedy umarł ostatni ten właśnie Wiśniowiecki Michał pozostała po nim wdowa Radziwiłłówna. Podupadli Sapiehowie, pomiędzy którymi zaś Michał najmędrszy z nich i koadjutor wileński, dwaj bracia rodzeni starali się dla swego domu o wdowę. Była to chluba niepospolita wziąść ostatnią Wiśniowiecką z domu Radziwiłłównę. Zostawała ta pamiątka, że Wiśniowieccy utonęli w domu Sapiehów. Koadjutor popierał dom swój brata Michała wojewodę podlaskiego, który wreszcie się ożenił, nawet wbrew pewnym kanonicznym przepisom, o co miał późniéj dużo kłopotu. Ta pani Sapieżyna, z którą rodzina męża jak z cudownym obrazkiem obchodziła się, była także xiężną, chociaż mąż był tylko jmc. panem Sapiehą. Podobnych szczegółów wieleby przytoczyć można. Nie potrzebował więc Fleming być xiążęciem, aby żona jego była xiężną, a domysł Przeździeckiego, że w nadziei męża była już marszałkowa xiężną jest dziwaczny. Ta pani Flemingowa była może i żoną Wiśniowieckiego zanim została nią? Nikt na świecie w podobny sposób nie uprzedza wypadków.

KONIEC.